

Podobać się Bogu

Wezwanie Pana, aby być doskonałym «jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5, 48) oznacza wezwanie do życia jak dzieci Boże, świadome wartości, jaką mamy w Jego oczach, w oparciu o nadzieję i radość, która rodzi się z tego, że czujemy się dziećmi tak dobrego Ojca.

20-09-2018

Podczas hiszpańskiej wojny domowej, po wielu miesiącach ukrywania się w różnych miejscach,

Św. Josemaría postanowił opuścić stolicę kraju. Musiał dotrzeć do miejsca, w którym jego życie nie byłoby narażone na niebezpieczeństwo i na nowo podjąć misję apostolską. Z grupą swoich duchowych synów przekroczył Pireneje podczas pełnej niebezpieczeństw podróży i zdołał dotrzeć do Andory. Po przejeździe przez Lourdes skierował się do Pampeluny, gdzie biskup przyjął go i udzielił mu gościny. Tam, wkrótce po przybyciu, w Boże Narodzenie 1937 roku, odbył samotne rekolekcje. W chwili modlitwy pisał: «Medytacja: wielki chłód: na początku mignęło tylko dziecięce pragnienie, żeby „mój Ojciec Bóg był zadowolony, kiedy będzie musiał mnie sądzić”. — Potem, silny wstrząs: „Jezu, powiedz mi coś!”, odmawiane wiele razy, z wielkim bólem z powodu wewnętrznego lodowatego chłodu. — I wezwanie do mojej Matki w niebie — „Mamo!” — i do Aniołów

Stróżów, i do moich dzieci, które cieszą się Bogiem... i wówczas, obfite łzy i okrzyki... i modlitwa.

Postanowienia: „być wiernym rozkładowi zajęć w życiu codziennym”»[1].

Są to wewnętrzne zapiski, w których Św. Josemaría tłumaczy, jak czuje się jego dusza, jakie są jego uczucia, jego stan ducha. Robi to, używając bardzo mocnych określeń: lodowaty chłód, łzy, pragnienia... Szuka opieki u swoich Umiłowanych: Ojca, Jezusa, Maryi. I, co zaskakuje, pośród wielkich zewnętrznych cierpień przeżywanych w tamtym czasie, czyni postanowienie, które mogłoby się wydawać błahe: pilnować rozkładu zajęć w życiu codziennym. Bez wątpienia to jeden z elementów wielkości Św. Josemaríi: łączyć relację uczuciową z Bogiem — głęboką i pełną namiętności — z wiernością w codziennej walce w

drobnych, pozornie nieznaczących, sprawach.

Zagrożenie dla tych, którzy pragną podobać się Bogu

Podobanie się komuś jest przeciwieństwem zasmucania i rozczarowywania go. Jako że chcemy miłować Boga i podobać się Mu, jest czymś logicznym, że boimy się Go zawieść. Niemniej jednak, niekiedy strach może wprowadzać do naszego umysłu i serca właśnie to, czego próbujemy uniknąć. Z drugiej strony strach jest uczuciem negatywnym, które nie może być fundamentem pełnego życia. Być może dlatego «w Piśmie Świętym znajdujemy 365 razy wyrażenie „nie lękajcie się”, ze wszystkimi jego odmianami. To jakby powiedzieć, że każdego dnia roku Pan chce, abyśmy byli wolni od bojaźni»[2].

Istnieje forma strachu, przed którą Ojciec ostrzegał nas na początku

swojego pierwszego listu. Zachęcał, aby «ukazywać ideał życia chrześcijańskiego bez mylenia go z perfekcjonizmem, uczyć akceptacji własnej słabości oraz słabości innych osób; przyjmować we wszystkich okolicznościach postawę ufego oddania, opartego na synostwie Bożym»[3]. Osoba święta lęka się obrazić Boga. Obawia się również, że nie odwzajemni Jego Miłości. Natomiast perfekcjonista obawia się, że nie robi czegoś dość dobrze i boi się, że z tego powodu Bóg będzie się gniewał. Świętość i perfekcjonizm to nie to samo, chociaż niekiedy możemy je mylić.

Ileż razy napełniamy się gniewem, widząc, że daliśmy się po raz kolejny ponieść naszym namiętnościom, że znowu zgrzeszyliśmy, że jesteśmy zbyt słabi, żeby zrealizować najprostsze postanowienia. Złościmy się i dochodzimy do wniosku, że Bóg jest rozczarowany: tracimy nadzieję,

że będzie mógł nadal nas miłować, że rzeczywiście możemy żyć chrześcijańskim życiem. Opanowuje nas smutek. W takich chwilach trzeba przypominać, że smutek jest sprzymierzeńcem wroga: nie przybliża nas do Boga, tylko od Niego oddala. Mylimy naszą złość i nasz gniew z rzekomym rozczarowaniem Boga. Jednakże przyczyną tego wszystkiego nie jest Miłość, którą w stosunku do Boga odczuwamy, tylko nasze zranione „ja”, nasza nieakceptowana słabość.

Odczytując z ust Chrystusa w Ewangelii: «Bądźcie więc wy doskonali», pragniemy podążać za tą radą, czynić ją naszym życiem, ale narażamy się na to, że będziemy ją rozumieć jako: «Róbcie wszystko doskonale». Możemy dojść do wniosku, że jeżeli nie robimy wszystkiego w sposób doskonały, nie podobamy się Bogu, nie jesteśmy Jego autentycznymi uczniami.

Natomiast Jezus natychmiast tłumaczy sens swoich słów: «Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5, 48). Chodzi o doskonałość, jaką Bóg otwiera przed nami, czyniąc nas uczestnikami Jego Boskiej natury. Chodzi o doskonałość wiekuistej Miłości, Miłości największej, «co wprawia w ruch słońce i gwiazdy»[4], tej samej Miłości, która stworzyła nas wolnymi i zbawiła nas «gdyśmy byli jeszcze grzesznikami» (Rz 5, 8). Dla nas ta doskonałość polega na życiu jak dzieci Boże, świadome wartości, jaką mamy w Jego oczach bez tracenia kiedykolwiek nadziei i radości, rodzących się z poczucia, że jesteśmy dziećmi tak dobrego Ojca.

Wobec niebezpieczeństwa perfekcjonizmu możemy uznać, że podobanie się Bogu nie leży w naszych rękach, ale w Jego. «W tym przejawia się miłość,

że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy» (1 J 4, 10). Dlatego powinniśmy zrezygnować z wyznaczania Bogu, jak powinien reagować na nasze życie. Jesteśmy stworzeniami i z tego względu musimy nauczyć się szanować Jego wolność, nie narzucając Mu, dlaczego (albo też dlaczego nie) należy zakładać, że powinien nas miłować. W rzeczywistości Bóg udowodnił nam swoją Miłość i dlatego pierwszą rzeczą, której od nas oczekuje, jest to, żebyśmy pozwolili Mu się miłować na Jego sposób.

Bóg miłuje nas dobrowolnie

Dlaczego tak wiele kosztuje nas zrozumienie logiki Boga? Czy nie mamy wystarczających dowodów, co gotów jest zrobić Bóg Ojciec, aby nas uszczęśliwić? Czyż nie jest prawdą,

że Jezus przepasuje się ręcznikiem przed Apostołami i myje im nogi?

Zgodnie ze słowami Św. Pawła Bóg nie oszczędził swojego własnego Syna, żeby umożliwić nam szczęście na zawsze (por. Rz 8, 32). Zechciał miłować nas największą Miłością, posuniętą do skrajności. Niemniej jednak, czasami nadal myślimy, że Bóg będzie nas miłował w takim stopniu, w jakim «staniemy na wysokości zadania» albo będziemy zdolni «być przydatni». Nie przestaje to być paradoksalne. Czy małe dziecko potrzebuje starać się «zasłużyć» na miłość swoich rodziców? Być może starając się z tak wielką troską, żeby «zasługiwać», poszukujemy samych siebie. Być może to nasza niepewność, konieczność poszukiwania stabilnych, stałych punktów odniesienia i staramy się odnaleźć ją w naszych uczynkach, w naszych

wyobrażeniach, w naszym
postrzeganiu rzeczywistości.

Natomiast wystarczy nam patrzeć na Boga, naszego Ojca, i spoczywać w Jego Miłości. W Chrzcie Jezusa i Jego Przemienieniu głos Boga Ojca stwierdza, że Bóg ma upodobanie w swoim Synu. My również zostaliśmy ochrzczeni i przez Jego Mękę uczestniczymy w Jego wewnętrznym życiu, w Jego zasługach, w Jego łasce. To sprawia, że Bóg Ojciec może patrzeć na nas z upodobaniem, z zachwytem. Eucharystia przekazuje nam, między innymi, bardzo wyraźne przesłanie na temat tego, co Bóg czuje w stosunku do nas: odczuwa głód przebywania przy każdym z nas, nadzieję w oczekiwaniu na nas przez taki czas, jaki będzie konieczny, pragnienie bliskości i odwzajemnionej miłości.

Walka rozmiłowanej duszy

Odkrycie Miłości, jaką obdarza nas Bóg, to najważniejsza przyczyna, jaką możemy znaleźć, żeby miłować. Tak samo «pierwszą motywacją do ewangelizacji jest miłość Jezusa, jaką przyjęliśmy, doświadczenie bycia zbawionym przez Niego, skłaniające nas, by Go jeszcze bardziej kochać»[5]. Nie są to abstrakcyjne idee. Widzimy to w tak ludzkich przykładach jak opętany z Gerazy, który po uwolnieniu przez Jezusa i ujrzeniu, jak jego rodacy odrzucają Mistrza, «prosił Go [...], żeby mógł zostać przy Nim» (Mk 5, 18). Widzimy to również u Bartymeusza, który po uleczeniu go ze ślepoty, «szedł za Nim drogą» (Mk 10, 52). Widzimy to wreszcie u Piotra, który dopiero po odkryciu Miłości Jezusa, który mu przebacza i ufa po jego zdradzie, może pójść za wezwaniem Jezusa: «Pójdź za Mną!» (J 21, 19). Odkrycie Miłości Boga jest najpotężniejszym motorem naszego

chrześcijańskiego życia. Stąd rodzi się nasza walka.

Święty Josemaría zachęcał nas do rozważania tego z perspektywy naszego Bożego synostwa: «Dzieci... Jakże starają się godnie zachować w obecności swoich rodziców! Podobnie dzieci królewskie w obecności swojego ojca, króla — jakże starają się zachować godność monarszą! A ty... czyż nie wiesz, że zawsze znajdujesz się w obecności Wielkiego Króla, twojego Ojca — Boga?»[6]. Obecność Boga nie napełnia Jego dzieci strachem. Nawet wówczas, gdy upadają. Po prostu dlatego, że On sam zechciał nam powiedzieć w jak najbardziej wyraźny sposób, że również kiedy upadamy, czeka na nas. Jak ojciec z przypowieści pragnie przybyć na nasze spotkanie, jeżeli Mu na to pozwolimy, rzucić się nam na szyję i nas ucałować (por. Łk 15, 20).

Wobec ewentualnego lęku przed zasmuceniem Boga możemy zadać sobie pytania: czy ten lęk jednoczy mnie z Bogiem, czy sprawia, że więcej o Nim myślę? Czy też sprawia, że skupiam się na samym sobie: na moich oczekiwaniach, na mojej walce, na moich osiągnięciach? Czy prowadzi mnie do proszenia Boga o przebaczenie w sakramencie Spowiedzi i napełniania się radością, bo wiem, że mi przebacza? Czy też prowadzi mnie do rozpaczyny? Czy służy mi do tego, żeby na nowo rozpoczynać z radością? Czy też zamyka mnie w moim smutku, w moich uczuciach niemocy, frustracji rodzącej się z walki opartej na moich własnych siłach... i na wynikach, jakie osiągam?

Uśmiech Maryi

Pewne wydarzenie z życia Św. Josemaríi może posłużyć nam do lepszego zrozumienia tej kwestii.

Chodzi o jeden z jego zapisków na temat życia wewnętrznego, które prowadził, żeby ułatwić pracę swojemu kierownikowi duchowemu. Chociaż notatka jest nieco długa, warto zacytować ją w całości:

«Tego ranka - jak zawsze, kiedy pokornie o to poprosiłem, bez względu na to, o której szedłem spać — z głębokiego snu usłyszałem, że do mnie wołają, obudziłem się przekonany, że nadszedł czas, by wstać. Rzeczywiście, była za piętnaście szósta. Wieczorem, także jak zawsze, prosiłem Pana, aby dał mi siły, bym zwyciężył lenistwo, bym wstał, ponieważ — wyznaję to z całym wstydem — strasznie dużo mnie kosztuje rzecz tak drobna i wielokrotnie zdarza się, że pomimo tego nadprzyrodzonego wezwania, zostaję jeszcze przez chwilę w łóżku. Dziś pomodliłem się, widząc, która jest godzina, walczyłem i... zostałem w łóżku. W końcu, gdy na moim

budziku (który już od jakiegoś czasu nie działa) był kwadrans po szóstej, wstałem i upokorzony padłem na kolana, uznając swój błąd powiedziałem — *Serviam!* — ubrałem się i zacząłem medytację. Potem między wpół do siódmej i za piętnaście siódma widziałem, przez dłuższy czas, jak oblicze mojej Najświętszej Panienki od Pocałunków wypełniło się radością. Widziałem dobrze: myślę, że się uśmiechała, ponieważ tak wyglądała, choć jej usta się nie poruszyły. Uspokojony, prawilem mojej Matce wiele komplementów»[7].

Postanowił sobie coś, co być może niekiedy oznacza walkę również dla nas: wstawać punktualnie. I nie osiągnął tego. Było to coś, co go upokarzało. Niemniej jednak, nie myli swojego wybuchu gniewu i swojego upokorzenia z wielkodusznością serca Boga. I widział Maryję Dziewicę, która

uśmiechała się do niego po tej porażce. Czyż nie jest prawdą, że powinniśmy dążyć do tego, żeby myśleć, że Bóg jest z nas zadowolony, kiedy, a czasami tylko wówczas, kiedy postępujemy dobrze? Dlaczego mylimy nasze osobiste zadowolenie z uśmiechem Boga, z Jego czułością i miłością? Czyż On nie wzrusza się tak samo, kiedy wstajemy po raz kolejny po nowym upadku?

Często zapewne mówiliśmy Maryi Dziewicy, żeby dobrze mówiła o nas Panu — *ut loquaris pro nobis bona*. Niekiedy może nawet wyobrażaliśmy sobie te rozmowy między Nią a Jej Synem. W naszej modlitwie dobrze możemy wejść w tę zażyłość i próbować oglądać miłość Maryi i Jezusa do każdego z nas.

«Szukanie uśmiechu Maryi nie jest przejawem nabożnego lub niemodnego sentymentalizmu, lecz właściwym wyrazem żywej i głęboko

ludzkiej więzi, jaka łączy nas z Tą, którą Chrystus dał nam za Matkę. Pragnienie wpatrywania się w uśmiech Dziewicy nie jest uleganiem niekontrolowanej wyobraźni»[8]. Benedykt XVI przypomniał o tym w Lourdes, mówiąc o małej Bernadecie. Podczas pierwszego objawienia Najświętsza Maryja Panna, zanim przedstawiła się jako Niepokalane Poczęcie, tylko uśmiechnęła się do dziewczynki. Maryja «dała jej najpierw poznać swój uśmiech, który był najwłaściwszym wstępem do objawienia jej swojej tajemnicy»[9].

My chcemy patrzeć i żyć również w tym uśmiechu. Nasze błędy — bez względu na to, jak wielkie mogą być — nie są w stanie go wymazać. Jeśli ponownie się podnosimy, możemy szukać spojrzeniem Jej oczu i ponownie zarazimy się Jej radością.

Diego Zalbidea

tłum. Bronisław Jakubowski

[1] *Camino. Edición crítico-histórica*, przypis do punktu 746.

[2] Papież Franciszek, *Orędzie Papieża Franciszka na XXXIII Światowy Dzień Młodzieży — 25 marca 2018 r.*, 11 lutego 2018 r.

[3] F. Ocáriz, *List pasterski*, 14 lutego 2017 r., 8.

[4] Dante Alighieri, *Boska komedia, Raj, Pieśń XXXIII*, tłum. Julian Korsak.

[5] Franciszek, *Adhortacja apostolska Evangelii Gaudium*, 24 listopada 2013 r., 264.

[6] Św. Josemaría, *Droga*, 265.

[7] Św. Josemaría, *Zapiski wewnętrzne*, 701; w: A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei: życie Josemaríi Escrivy*, t. 1, *Panie, żebym przejrzał!*, rozdz. VI „Zapiski

wewnętrzne”, tłum. Paweł Skibiński, Wydawnictwo „M”-Wydawnictwo Świętego Jacka, Kraków-Katowice 2002, rozdział VII. *Tworzenie się Dzieła*, przypis 139.

[8] Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy Świętej dla chorych*, Lourdes, 15 września 2008 r.

[9] Tamże.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/podobac-
sie-bogu/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/podobac-sie-bogu/) (06-08-2025)